

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



**№ 118.**

Prenumerata w Warszawie:  
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,  
miesięcznie kop. 671 pół.

Warszawa, 28 grudnia 1861 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:  
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3,  
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

**TOM IV.**

## TREŚĆ NUMERU.

Marcin Bielski (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Wybrani (poezya). — Korrespondencya Tyg. Illustr. — Kościół św. Bartłomieja w Koninie (z drzeworytem). — Kaplica Zyguntowska w Krakowie (z dwoma drzeworytami). — Odezwa p. Zebrowskiego z Krakowa. — Korrespondencya od redakcyi. — Żoboda i Nalewajko, (dokończenie). — Statua Króla Łokietka w Wislicy (z drzeworytem). — Szachy i Rebus.

### Marcin Bielski.

Wiadomo że do połowy XVI wieku dziejopisarstwo polskie, zwyczajem powszechnie w Europie przyjętym, tylko w łacińskim języku i przez duchownych było uprawiane. Dopiero gdy wielkie ówczesne wypadki zwrot usposobień na stronę świecką przeczylły, a nauki i światło znacznie się wzmogły i rozszerzyły, zjawili się pisarze, co i dzieje swego kraju w rodzinnym piśmie zaczęli języku. Jednym z pierwszych, a nawet przodujących na tej niwie pracowników, był Marcin Bielski.

Życie jego, w szczegóły nieobfite, zawarte jest w dziełach które z pod jego pióra wyszły; świadczy jednak dowodnie, iż był to człowiek wszechstronnego i niepospolitego umysłu. Pierwotnie nazywał się on Wolskim, według ówczesnego zwyczaju szlachty, przyjmującej lub zmieniającej swe nazwisko od posiadanej majątności. Dopóki więc miał ojcowską wieś Wole, był Wolskim, a gdy odziedziczył Białą, pisał się Bielskim.

Urodzony w r. 1495, ze szlacheckiej rodziny herbu Prawdzic, we wsi Biała, w dawnym województwie sieradzkim, dziś w gubernii warszawskiej położonej, w zwykłych naukach doskonał się w akademii krakowskiej. Jako żołnierz walczył pod Obertynem przeciwko Wołoszy i pod Wiszniowcem przeciw Tatarom (1534). Następnie bawił na dworze Piotra Kmity, wojewody i starosty krakowskiego, znanego z opieki dawanej uczonym, gdzie wiele dzieł w języku polskim ułożył. Do tego skłaniała go, jak sam wyznaje, gorąca chęć przysłużenia się sprawie narodowej. „Zalecam je waszmość panu (odzywa się do Kmity), memu miłościwemu, któremu ja zawsze służyć chcę, ku czci i sławie, tudzież dla rozmnożenia polskiego języka, którego przedtem niewiele dla trudności pisano.“ Na starość osiadł znowu w Białej, i tu najobszerniejsze swoje księgi wygotował i przesyłał do druku. Umarł tamże d. 18 grudnia 1575 r., mając lat 80. Pochowany w kościele katolickim w Pajęcznie, miasteczku do twierdzy częstochowskiej wówczas należącemu.

Żyjąc w czasie szerzenia się w Polsce nauki Lutra i Kalwina, w stronach gdzie reformacyi chętnie dawano wiarę, Bielski należał do tych co jej sprzyjali i zasadam nowym ufali. Ztąd w pismach jego to usposobienie ówczesne silnie się przebiega, i dlatego dzieła jego są dziś rzadkie, byty albowiem wszystkie zaka-

zywane i niszczone. Był biegłym w łacinie i greckim, czeski i ruski język rozumiał, wiadomości jak na swój czas miał obszerne, pilność zaś w pracach niezmordowaną. Zaczawszy od filozofii i historii powszechnej, przeszedł do dziejów krajowych, nad którymi już to biograficznie i etnograficznie, już politycznie i religijnie zastanawiając się, zrobił wielki postęp w historycznych naukach w Polsce; a chociaż dla braku krytyki nie pojmował źródeł, jednakże należy mu się

daczem dziejów, które lubo nie krytycznie, jednakże z pewnym poglądem na świat i życie, a zawsze z wielkim zamiłowaniem swego kraju i z miłością ku ludzkości po prostu przedstawiał.

Posłuchajmy jak on pojmował znaczenie i potrzebę historii. „Historye, mówi w przedmowie do swojej kroniki, są nauką żywota, jako obrazy albo świece sprawom ludzkim w umyśle świecąc, ostrzegając nas od przygód złych, a ku dobrym przykładnie wiodąc, aby tém każdy ostrożniejszy był, karząc się ludzką przygodą; albowiem snadniej się każdemu obaczyć z kogo innego, niżli sam z siebie. Wielki tedy pożytek czytanie, najwięcej tym, którzy zwierzchniejsi są, albowiem oni będąc umysłu wielkiego, wejrzawszy na historią jako na obrazy dziejów zacnych przodków swoich, zapaleni tą chucią a myślą burzliwą ku sławie im równiej, dufając takież fortunie, nie prędzej ostygnie albo się uspokoi na piersiach, aż z nimi porówna w uczynkach zacnych. A iż na porząd wszyscy historykowie albo ludzie roztropni wychwalają czytanie historii, zda mi się tedy, że ich tu mnie tak szeroco zalecać nie trzeba, tylko to, iż gdyby tego nie było od pierwszych ludzi spisano, a ludzie bez pisma na świecie żyli, nie inaczej jedno jako niemy dobytek, co jedno brzuchowi folguje, mieszkaliby z sobą, a ludzkie duchy albo uczynki cnotliwe, pospoluby z świata z ciała schodzą, bez pamięci ludzkiej. Aczkolwiek różne pisanie w takowych rzeczach bywają, zwłaszcza u tych którzy jawnie na świat pisma swoje wydają w obec na osławę:—piszą niektórzy tak, jakoby się swemu patronowi albo przyjacielowi zachował, a to z wiela przyczyn, albo dla datku jakiego, albo dla opatrzenia, albo zalecając się w łaskę, albo też dla bojaźni, nie chcąc przeciw sobie pana albo pospolitego człowieka wzruszać. Piszą też drudzy, aby się okazał w ochędożności mowie. Drudzy piszą aby swój rozum nieśmiertelnym uczynili. Drudzy aby to miejsce w którym się urodził a wychował, dobrą powieścią wystawił albo podparł, zwłaszcza pisząc rycerskie dzieje zacniejsze, nie chcąc swęj stronie zelżenia uczynić, musi wycieńczać inne. Drugi swęj stronie folgując, wiele prawdy zapakował, jako pospolicie Grekowie czynili i Włoszy, ba i u Niemców tego najdzie po części. Tu prawdę inaczej będzie, aniż tak byli chytryzy kronikarze nasi pierwsi, i owszem więcej i dłużej pisali o przeciwnem szczęściu starszych naszych, niżli o fortunie ich. Pisali też rzeczy wiele niepotrzebnych. Pisali oraz postronni ludzie, uczeni więcej niż my sami o sobie i lepij. Pisali też drudzy postronni historykowie o nas nietrafnie, jako Eneas Silvius i dru-



MARCIN BIELSKI. (Rysował Polkowski, podług spólczesnego drzeworytu).

ta chwała, iż przecuciem wiedziony, umiał pojmować dzieje i wiedział o tém że historia polityczna, bez połączenia jej z wewnętrznymi dziejami, nie jest dostateczną. Bielski też pierwszy z Polaków stawiając historią w związku z geografją, wskazał stosunek dziejów do lądów, powinowactwo między nimi a podaniami ludów, tudzież stosunek terażniejszości do przeszłości. Jako historyk nie był on badaczem, ale raczej ukła-

dzy za nim, mając nas za opile ludzi, jako sami baczymy i wiele tych którzy mierność zachowują u nas w picu, w mowie i obyczajach, by się też we środku Włoch mieli rodzic; są też prawdę mówiąc co się w biesiadach trunkowych kochają, a ztąd gardła zdrowie marnie utracają. Zaprawdę, to plaga wielka od Boga. Nie chciałem tego przeto w kacie zamilczec, aby się tych złą przygodą a bardzo głupią, drudzy kajali a strzegli się pijanych zwad, a żywotów swych marnie przed czasem nie utracali. Wiele jest przyczyn takowych, które nam słuszną drogę ukazują w mieściech mieszkać, jako się w postronnych królestwach zachowuje, gdzie lud rycerski w mieściech mieszka. Albowiem jeden musi zawždy wielom ustąpić, bo gdzie jest większe zgromadzenie osób poważnych, tam też rozum większy, uczciwość, baczenie, moc i zachowanie przyjacielskich obyczajów. Młodzi zasię ludzie od nich biorą przykład z dobrych obyczajów, zachowując mierność, wstyd, naukę, nabożeństwo, miłość jeden ku drugiemu, i wiele innych obyczajów cnotliwych mogą się nauczyć. Na wszech te rzeczy tak snadnie przyjsc nie mogą, albowiem samotny człowiek, nie mając przed oczyma przykładnych ludzi, wpada często w melancholię albo tęskność, której aby uszedł, jeździ jeden do drugiego, miary w picu nie mając, ku zwadom i stratom przychodząc, tak iż drugi w dostatku dobrym domu swego postanowic nie może.

„Trzeba tedy nam wszem obywatelom niniejszego czasu, tak duchownym, jako i tym którym wiek rycerski ponuje postępek, przygody przodków naszych, jako we zwierciadle, przed oczyma mieć, abyśmy tém ostrożniejsi w swoich byli, zwłaszcza gdyśmy przyszli na te czasy, w których jeśli się nie opatrzymy sami społu w Rzeczypospolitej, własnie się w niewiecz obróca, z naszą wielką utratą, czego nas panie Boże uchować raczy. Zatem, proszę jeśliby tu co było pisano komu nie k'mysli, za odpuszczenie, gdyż się tu nie godzi inaczej pisać, jedno to, co przed oczyma jest. Bo zaprawdę, takową pracę swoją nie dla którego pożytku czynię albo chwały, bo nie mam przecz, ale dla miłości pospolitej rzeczy, gdyż widzę chuc wielką braciej swój, w tém się kochać, a osobną roskosz niektórych. Acz mi to za trudnością przychodziło, bo mię w tém żadny ratować nie chciał, widząc iż z tego pożytku własnego nie masz, pracę swojej, i nakładu nie chciałem litować, abych się w. m. wszem wobec zasłużyć i zachować mógł.“

Widzimy z tego wyjątku, że język Bielskiego jest pelen życia, chociaż nieco prostaczy, że pojęcia obowiązków historyka miał dobre i nie lękał się objawic prawdy, przyjąwszy sobie godło które pod jego wizerunkiem w Kronice świata czytamy: *Przeciw prawdzie rozum nic*. Z pism też jego najlepiej się przekonać można, jak język polski naginać się i do znaczenia wyższych i ogólniejszych myśli podnosić począł, do czego mu przedtem właściwych i utartych wyrazów brakowało. Bielski szukał i dobierał wyrazów, któreby greckim i łacińskim odpowiadały, a chociaż począwszy od niego długo jeszcze uczeni nasi pracowali, nim zdołali podnieść i zrównać język piśmienny polski z łacińskim, wszelako pierwszeństwo Bielskiemu i pod tym względem się należy.

Zawód swój literacki, jakeśmy już wyżej wspomnieli, rozpoczął *Żywotami filozofów* r. 1533, które właściwie nie są czem innem jak wyborem zdań z pisarzy greckich i łacińskich, do praktycznego użytku zastosowanych. Głównie zaś miał tu na celu wykazać jak wielcy ludzie, kierując się zdaniem mądremi, wielkiej dostępowali sławy, a imionami swemi przynieśli chwałę narodom między którymi się urodził. Ztąd szczególnie miał on na uwadze tylko tych mężów starożytności, którzy na polu nauk jaśnieli w różnym zawodzie, jako filozofowie, prawodawcy, poeci, mówcy, lekarze, badacze dziejów, lub którzy na drodze czynów wsławiwszy się, byli oraz wielkimi naukowymi miłośnikami.

Jako pisarz postępowy, od filozofii przeszedł do historii powszechnej, ułożywszy w sposób kronikarski dzieje całego świata, które na sześć wieków podzieliwszy, opisał według czterech monarchij (assyryjskiej, perskiej, greckiej i rzymsko-niemieckiej), nie pomijając żadnego narodu europejskiego, znaczenie wówczas polityczne mającego. Tak powstała jego *Kronika świata*, która jest pierwszym tego rodzaju dziełem w języku polskim, a do tego, jak na owe czasy, znakomitem, obejmuje bowiem zbiór najróżnorodniejszych wiadomości ciekawych i zajmujących o losach starych i nowych państw, tudzież, chociaż w szczerpym zakresie, i o swoich rodzinnych. Kronika świata, wydana najprzód w r. 1550 w Krakowie, w formacie cwiartkowym, pod wielu względami wywarła wpływ niemały i była bardzo dobrze przyjęta, gdyż w krótkim czasie dwa razy jeszcze za życia autora, to jest w r. 1554 i 1564 powiększona i pomnożona, w arkuszowym for-

macie była przedrukowana i na język ruski i węgierski przełożona. Wpływ jej był w owe czasy tém większy, że szczególnie pierwsze wydania zawierały w sobie dużo zasad już to wprost katolicyzmowi przeciwnych, już to uszczypliwych, docinkowych wycieczek przeciw duchowieństwu, co wtedy, przy rozszerzaniu się w Polsce reformacyi, bardzo poplacało.

Po tém dziele wystąpił Bielski ze *Sprawą rycerską* 1569, w której opisując sposób wojowania dawnych i współczesnych narodów, miał na widoku pożytek swego kraju i naukę dla ludzi rycerskiego stanu. Bielski wyklada swój przedmiot ze znajomością rzeczy, zapatrując się z historycznego stanowiska na sztukę wojowania; zastanawia się następnie nad jej stanem w Polsce w czasie pokoju i wojny, słowem co tylko uważał za godne wiadomości ludzi rycerskich, starał się w tém dziele opisać i do powszechnego użytku wyłożyć.

Wszystkie wymienione tutaj dzieła co ważniejsze, wyszły z druku za życia autora; inne, szczególnie poezyje satyryczno-politycznej treści, wydał z rękopisów ojca syn Joachim, równie zasłużony historyk i poeta. Do takich należą: *Sen majowy* 1590 i *Sejm niewieści* 1595, *Rozmowa nowych proroków* 1587 i t. d., w większej części naśladowane z czeskiego, a napisane jako satyry na ówczesny nieład w Rzeczypospolitej, lub przeciwko wadom domowego życia naszej szlachty. Miał także Bielski pisać poemat z dziejów narodowych o *Kokoszej wojnie*, ale ten dotąd nie został odkryty.

Rozpatrując się w życiu tak czynnym rolnika, obywatela, żołnierza, dworzanina, filozofa, poety i historyka, jeszcze raz powtarzamy, że umysł tak wszechstronny i obrotny świadczyć może o wysokich zdolnościach tego niepospolitego w dawnym piśmiennictwie naszym człowieka, tak jak jego dzieła dowodzą i erudycy na owe czasy głębokiej, i zacnej myśli, wedle której zawsze w celu powszechnego dobra powstawały.

## Kronika tygodniowa.

— Dlaczego smutna rzeczywistość obala najpiękniejsze marzenia fantazyi?

Dlaczego człowiek nie może wynaleźć kamienia filozoficznego, purpurowej tynktury na uzdrawianie umierających, lub być posiadaczem cudownej lampy Aladyna?

Dlaczego nie może przebiec na wylot wnętrza ziemi, obejrzeć księżycowe kraterzy, zanurzyć się w świetnej powietrzni słońca, lub widzieć wszechświat na warkoczu zblakanej komety?

Czemuż nakoniec żyć nie może przynajmniej tak długo jak wieloryb? albo umrzeć i znowu urodzić się, i przebiec kolej życia powtórnie, wsparty długoletniem doświadczeniem?

Co do mnie, gdybym tym ostatnim darem mógł się poszczycić, strzaskałbym natychmiast wąż pióro kronikarza i rzekłszy się potęgi, zaszczytów i bogactw ziemskich, obrałbym sobie stan inny, stan najbardziej zazdrości godny w kraju naszym,—posadę rządzcy dóbr wielkich u właściciela wielkiego.

I zkąd ta dziwna chęćka, szanowny kronikarzu? spyta niejednen.

Posłuchajcie!

Przed kilku czy kilkunastu dniami, pewien ktoś, posiadający znaczne dobra w królestwie polskim, zapragnął rządzcy dóbr, i chcąc tą korzystną posadą obdarzyć najgodniejszego, starał się za pośrednictwem ludzi poczciwych wynaleźć człowieka, któryby kilkunastoletniem cierpieniem na to szczęście zasłużył.

O takich ludzi, zwłaszcza u nas, niestety.

Zjawia się kandydat w pięknym salonie i zastaje oczekujących go właścicieli, ojca wraz z synem.

Po wzajemnym powitaniu i oznajmieniu celu w jakim przybywa, przyjęto go serdecznie, po staremu i usadowiono na krzeselku. Nakoniec syn zabrał głos.

— Panie! oddawna szukamy wraz z ojcem człowieka zacnego, poczciwego i pilnego, zasłużonego ogółowi, i dzięki naszym przyjaciółom, powiodło nam się znaleźć pana.

— Za mało jestem panom dobrodziejom znany, ażeby....

— O panie, wiemy kto jesteś, wiemy kto cię rekomendował i dlatego pragniemy panu oddać w ręce nasz majątek.

— Pragnąłbym wiedzieć, odrzeknie nasz kandydat, jakie obowiązki mam sprawować?

— Łatwe, lubo nader ważne; będziesz pan rządzcą dóbr, lustratorem ich, zastępcą wójta gminy, czasami

będziesz łaskaw zastąpić przy mnie sekretarza i być zarazem w wolnych chwilach mentorem mojego syna.

— Zdaje mi się że to zanadto na moje siły, bo przecież obowiązki pełnić trzeba sumiennie, a tyle...

— Panie! zawoła przerywając syn, wiemy co chcesz mówić; nam też głównie chodzi o sumiennosc, bo trzeba panu wiedzieć, że u nas kradną, niemilosierdzie kradną. Ekonomowie, pisarze, polowi, karbowi, wszystko to wierutni złodzieje; ojciec nie umie sobie dać z nimi rady i dlatego najpierwszym obowiązkiem pana będzie wytepić kradzieże.

— Jakże pan dobrodziej oceniasz moją przyszłą pracę.

— Powiedz pan ile żądasz, a chętnie damy co zechcesz.

— W tym razie radbym usłyszeć od pana dobrodzieja, ile masz chęć płacić.

— Najprzód stoł, ma się rozumieć ten sam co i ja, a nawet będziesz pan ze mną do stołu siadał... wyjąwszy jeźliby ciocia przyjechała, bo jest to osoba mająca pewne uprzedzenia i lubi tylko jadać z równymi sobie. Co się zaś tyczy wynagrodzenia... ekonomom ojciec zwykł dawać stoł lub ordynaryę i trzysta złotych, ja panu ofiaruję sto talarów.

— Miesięcznie? zapytał przyszły rządzca, administrator, zastępcza wójta, sekretarz i mentor.

— Co? krzyknie odskoczywszy syn.

— Jak? zawoła cofnąwszy się ojciec.

I obydwu zamilkli z przerażenia.

— Mniemam iż stosownie do obowiązków nie nadto.

— Ależ to rocznie panie! czyż mało?

— Zdaje mi się iż pracę taką ocenia się na tysiące, nie na setki.

— O nie panie, budżet mojego syna nie pozwala na większe wydatki.

— A więc, panowie przebaczą że ich tak długo trudziłem.

— Za pozwoleniem! zawołał syn.

— Bądź łaskaw zaczekać, rzecze ojciec.

I poszli obydwu ku oknu.

— I cóż ojciec?

— Waryat.

— Szalenięc, to prawda, ale mi go polecono góra, ma być ekstrakt poczciwości.

— Ha, rób jak chcesz, dorzuc co...

Młody pan, zwróciwszy się do kandydata, rzeknie:

— Jeszcze parę talarów mógłbym nadać, ale niewiele, gdyż nie jestem w stanie lepiej płacić *oficyalistę*.

— W takim razie nie dziwię się że panów kradną, bo inaczej poumieraliby z głodu. Żegnaj.

I rządzca niedoszły wyszedł, zdeptałszy nogami własne szczęście.

A cóż, szanowni czytelnicy, czy nie podzielacie méj myśli, że warto żyć na świecie raz jeszcze, aby tylko zostać rządzcą, administratorem, zastępcą i mentorem w dobrach pańskich i mieć zaszczyt jądania przy jednym stole kiedy wujenki niema, a brać za to sto talarów rocznie, a może jeszcze i kilka w dodatku?

Ha, któż winien ludziom, że fortunę przez okno wyrzucają.

Ciekawy też jestem ile w Galicyi zachodniej płacą rządzcom dóbr?

— Zkąd znowu to zapytanie?

Oto ztąd, że tam umieją cenić nie tylko ludzi, ale nawet i poczuwają się mocno do obowiązków obywatelskich.

Czytaliście zapewne, szanowni panowie, w 293 numerze *Gazety Warszawskiej* artykułik o *Gwiazdce cieszyńskiej*.

Jest to piśmko wychodzące od lat trzynastu na Śląsku w Cieszynie, z wielkim poświęceniem pracy i kieszeni redaktora, który o ile może wśród germańskiej powodzi, pracuje nad strzeżeniem mowy naszej w owej prowincyi. Otóż trzeba było wedle nowych przepisów złożyć kaucyę 2500 złotych reńskich, aby to piśmko dalej wychodzić mogło. Redakcyja odezwała się o pożyczkę do Galicyi wschodniej i zachodniej.

Wschodnia, pojmując ważność sprawy, swą część złożyła; zachodnia zaś nie tylko nic nie dała, ale jeszcze odmawiała chętnych do składki.

Dziwi nas tylko nie to, że nic nie dano, ale że autor przynajnie Ślązakom prawo odzywiania się do Galicyi zachodniej, z tytułu iż chłopci ślązacy ofiarowali pewną kwotę na budowę domu towarzystwa naukowego w Krakowie.

— Słuszna rzecz, boć przecież Kraków jest stolicą Galicyi zachodniej.

Ba!... otóż tu zupełna właśnie nieznanosc rzeczy; trzeba bowiem wiedzieć że Galicyą zachodnią Kraków tyle obchodzi, co *Gwiazdka* cieszyńska, trzeba wiedzieć że ona zamieszkała jest w znacznej części przez narodowość zupełnie obcą krakowskiej, zwaną *Galicyjanami*. Naród to całkiem nowy, obyczajów nader

## WYBRANI.

„W powiewie wiatrów na oliwném wzgórze  
oni słyszeli głos Jegol”  
Z. K.

Są jedne dusze, z kraterów słońca  
Rzucone w ziemi obszary sennie,  
Wielkie, jak wielki świat ten bez końca,  
Wrzące, jak fale lawy płomienne!  
Ich myśl nie skrzydłem wiotkiem skowronka,  
Lecz strzałą gromu pływa w błękanie,  
Pieśń ich natchniona z wichrem się błąka,  
Nie na łąk puchach, na skał granicie!  
Z mogilnej pleśni, z zgasłych popiołów,  
Jak zdroj cudowny, czyn ich wytryska,  
Tytanów siłą, sercem aniołów  
Dzwigają oni śmierci zwaliska!  
L tak przez wieki, w losów zawiei  
Pancerni męże idą wesoło,  
Idą, aż z świętych szczytów *idei*  
Laur lub cieni spadnie na znojne czoło!

To jedne. Inne są dusze w świecie,  
Cherubów tchnieniem z obłoku zwiane,  
Czyste, jak rosa na lilii kwiecie,  
Rzewne, jak oko we łzach skąpane!  
Nie z gromem psalmów,—na skargi chmurze  
Lecą łagodne; ich pieśń wioskowa  
We mgłę rodzinnych borów się chowa  
I z drzew modlitwą tonie w lasurze!  
Ich czyn,—to ciche ły i ofiara,  
Skryta jak bóle, jak serca tętno,  
Drogą ich czynów,—goryczy czara,  
Pomnikiem zasług,—od cieni piętno!

O! te i tamte, posłanki boże,  
Obieście wzniosłe, święte i czyste,  
Obie—prawd wielkich promienne zorze,  
Zmiatacie fałszu opony mgliste!  
Więc cześć wam, siostry! skroń matki ziemi  
Rychło się szczęścia kwieciem uwienczy,  
I świat was cały więzy świętymi  
Na wieki z sercem swoim zaręczy!...

Edward Chłopicki.

## KORRESPONDENCYA

## TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO.

Tambów 19 grudnia.

W tym samym właśnie czasie, kiedy umieściliście w szpaltach Tyg. piękną komedią p. M. Ilnickiej, tę nową perelką ręką niewieścią dorzuconą do skarbów naszej Melpomeny, a skróśloną z takim talentem i takim poczuciem obecnego moralnego stanu naszego towarzystwa, w tym samym, mówię, czasie Gazeta Polska drukowała recenzją p. Wiktoryna Zielińskiego, napisaną z powodu komedii Kaszewskiego *Sztuka i handel*. Gdyśmy się jeszcze znajdowali pod świeżym wrażeniem pięknego utworu p. Ilnickiej, dziwnie nam jakoś zabrzmiało w uszach rezonowanie recenzenta o znaczeniu komedii w ogólności. Nie zgadza się on na to, że sztuka Kaszewskiego jest komedią i między innymi tak dowodzi: „Bo i czémże jest, czém być powinna komedia?.. Komedia, jest to dramatyczne przedstawienie życia naszego, z jego wadami, przywarami, słabościami i namiętnościami, uważanego ze strony *poiesznej*, *żartobliwej* i *śmiesznej*... Otóż w dziele p. Kaszewskiego nikt śmiesznym, nikt komicznym nie jest.”

Orzeczenie to, które nam przypomniało dawno zarzucone na półki *Teorye sztuki rymotwórczej*, wydaje się nam niezgodnym z obecnym pojęciem o komedii, i dlatego, narzucając na ten temat słów kilka, przesyłamy je do waszego Tygodnika, jako jedynego przedstawiciela literatury nadobnej i sztuki w naszym czasopiśmiennictwie.

Różnica pomiędzy komedią, tragedią i dramą, zaiste, nie na tém zależy wcale, że pierwsza jest wesoła, druga smutna, a trzecia czémś pośredniem, nie bardzo wesołom i nie nader smutnem. Podobny podział sztuki dramatycznej, a przynajmniej na podobnej podstawie, wystarczyć tylko może publiczności w historią sztuki niewtajemniczonej i powierzchownie rzeczy biorącej.

Starożytni zostawili nam dwa rodzaje utworów dramatycznych, komedią i tragedią. Istotnie pierwsza jest wesoła, pocieszna, za przedmiot bierze życie codzienne, ludzkie błędy i ułomności; druga poważna, smutna, dotyka chwil życia niezwykłych i wzniosłych. Widzimy u nich najprzód komedią, wykształcającą się ze śpiewu i deklamacyi, dla zabawienia tłumu, ale niemogącą, aż do Menandra, wydzielić się zupełnie z satyry i paskwila. Naturalnie że

ten rodzaj sztuki mógł się utrzymać tylko dowcipem, mniej lub więcej szlachetnym, i rozweseleniem. Tragedya zaś pojawia się później, odrazu w pełnym rozwoju, biorąc za przedmiot bohaterów i bogi i usiłując widza podnosić i przerażać. Eurypides, Sofokles i Eschilles, ojcowie tragedyi i jednocześnie żyjący, nie różnią się prawie co do wyrobienia sztuki.

Ten podział utworów dramatycznych, mający podstawę jak w stopniu wyrobienia obu rodzajów, tak i w stopniu kultury ludów co go nam przekazały, nie mógł się ostać na zawsze. Literatura nowożytna, już na podstawie idei chrześcijańskiej rozwijająca się, wprawdzie przyswoiła go sobie i długo się nim obydwała, wszakże przy samem już odrodzeniu sztuki napotykałyśmy misterye, *moralitės*, *autos sacramentales*, które nie wiemy do jakiego z powyższych rodzajów odnieść; dalej tragi-komedye i komedye bohaterów, zarówno wesołe i poważne. Lopez de Vega i Calderon bardzo często przekraczają z jednego rodzaju w drugi; a nakoniec od czasów Szekspira i Lessinga pojawia się nowy rodzaj sztuki—*drama*, zdający się mieszać w sobie obydwaj rodzaje starożytnych. Przy bliższem zastanowieniu się nad tém zdaje się, że podział powyższy sztuki u starożytnych był, że tak się wyrazimy, czasowy tylko; że przy dalszym rozwoju, obydwaj rodzaje musiałyby się zbliżyć, jak to później nastąpiło u nowo-europejskich ludów, jakkolwiek formie starożytnej hołdujących, lub przynajmniej wyrobić się na innych, głębszych podstawach. Bo rzeczywiście, jeżeli sztuka ma być w zgodzie z życiem, jest-li możliwe zupełne wyosobnienie sytuacji wesołych i smutnych? Życie płynie ciągle łą i śmiechem przeplatane, i malarz, coby zadając gwałt naturze, z którą winien być w zgodzie, pragnął malować zawsze jedno tylko lub drugie, nie będzie jednostronnym, połowicznym?... Nakoniec, jestli możliwe stanowcze wyróżnienie wesołego i smutnego w sztuce, kiedy jeden się śmieje z tego, co dla drugiego jest obojętne, a inny się rozczula i płacze, kiedy jego sąsiadów na prawo i na lewo chwila sceniczna do pustego śmiechu pobudza?... Wrażenie wesołe lub smutne, zależy od wewnętrznego usposobienia, od wykształcenia widza; zatem podział sztuki, na podstawie wrażenia, które jest niejednakowe i względne, nie może się utrzymać, przynajmniej w naszych czasach. Komedia, według zdania p. W. Z. rozumiana, ściśle śmieszna, jest tylko krotochwilą, farsą, mogącą mieć powodzenie przed wyjątkową publicznością, ale nie zadowalniająca wykształconego widza; tragedya zaś, w rozumieniu starożytnych, zupełnie znikła z naszej sceny, i powodzenie jej przy pewnym tylko wyjątkowym usposobieniu spektatora, mianowicie przy młodzieńczej wrażliwości, zbliżającej go przez to do spektatorów starożytnych, jest jeszcze możliwem; lub potrzeba genialnego aktora, coby sztuką gry swojej dotyla zajął słuchaczy, ażeby zdołali zapomnieć o jednostronności utworu. Tacy aktorowie są rzadcy, i dlatego powszechnie godzimy się na to, że tragedya starożytna ostać się na scenie nie może.

To też poezya dramatyczna nowożytnych, oswojona z kajdan klasycznego naśladownictwa, wyrobiła sobie formę odpowiedniejszą współczesnej kulturze,—dramę, która dla nas zastępuje tragedią grecką, dla samej zmiany wyobrażeń religijnych i w skutek głębszego zrozumienia natury ludzkiej i życia, u nas niemożliwą. Tu treść bywa historyczna, rycerska; jeżeli z codziennego życia, to zawsze poważna; myśl autora rozległa i donośna, częścią ogólnymi prawami człowieczeństwa i ideą dziejową umotywowana, od chwilowej celowości i praktyki życiowej wolna. Co zaś się tyczy komedii nowożytnej, to ta więcej się wyrobiła, wyszlachetniła. Treść jej jest mniej jednostronna, *komiczną* i *śmieszną*, ale to dlatego, że się bardziej zbliżyła do istoty życia, bardziej ujęła jego prawdę. Zasada sztuki zawsze zostaje ta sama co i u starożytnych. Treścią jej, tu i tam, jest los bohatera, jego walka z przeciwnościami, następcząca mniej lub więcej bogate motywa do akcji i dramatyczności. Tylko że w komedii walka ta kończy się mniej lub więcej wesoło, w dramie i tragedii starożytnych, tragicznie. Różnica rozwiązania w obu razach zależy od rodzaju przeciwności, w obec których postawiony jest bohater: w komedii przeciwności są *przemijające*, jak przypadek, uprzedzenie, przesąd, opinia towarzyska, lub nakoniec przeciwność tylko w wyobraźni bohatera istnieje, i zapasy z nią tém bardziej bawią widza, że są zbyteczne, mniemane. To też bohater w końcu jest zwycięzca. Inaczej bywa w dramie i tragedii: tu bohater ma do pokonania nie przemijające przeszkody, nie przesąd lub wymysł własnej fantazyi, ale *los*, a jak u starożytnych, wolę bogów, *fatum*. To też po długich zapasach, spotęgowujących jego siły, zniewalających dłoń słuchacza i często nawet aureolą wielu zwycięstw otaczających jego czo-

ciekawych; jest to coś podobnego do Negrów w stanach południowych Ameryki, którzy się nadzwyczaj lubują w swém położeniu społecznem. Język ich dosyć podobny do polskiego, ale ponieważ niezupełnie jeszcze wyrobiony, więc oświeceni posilkują się francuzkim, a klasa średnia niemieckim. Nie mając własnego piśmiennictwa, ratują się niemieckim lub polskiem, kochają się niezmiernie w herbach i świecidłach, rzucają się na wszelkie spekulacye, nie zważając na środki, byle tylko mieć coś *stabil*. Pomędzy niemi żyje także szlachta polska, którą wszelkimi sposobami eksploatują i wyzuwają z dóbr. Poznać ich łatwo, ale zagranicą; w kraju bowiem, stosownie do interesu, podszywają się pod narodowość polską lub niemiecką, za granicą zaś zapytani o swą narodowość, odpowiadają z emfazą: *Ich bin ein Galizianer*.

Cóż więc, proszę was mili czytelnicy, Galicyanie mają wspólnego z Krakowem i zamieszkałą w nim narodowością, i owym domem towarzystwa naukowego? Dziwimy się tylko że szlachta zamieszkująca oazy tej nowożytniej Sahary, nie posłała nie Gwiazdce cieszyńskiej, lub może i posłała, ale o tém jeszcze nie wiemy.

O tém zaś wiemy, że dla czytelnicy bezpłatnej w Cieszynie, księgarze warszawscy niezbyt dawno piękny dar w książkach swych nakładowych posłali.

I o tém wiemy także, iż *Gwiazdka cieszyńska* uzyskała od władz naszych debit pocztowy w królestwie, i tę gwiazdeczkę polecamy naszym łaskawym czytelnikom.

O tém nakoniec wiemy, że w numerze 295 Gazety Polskiej, wystąpił pan A. J. Gorzałczyński przeciw rozbirowi jego poematu *Duch-pieśni*, zamieszczonemu w październikowym poszybie Biblioteki Warszawskiej.

Smutna to rzecz zaiste, że w dzisiejszych czasach może ktoś zapuszczać się w bajronizmy, w chwili kiedy nam poglądu trzeźwego na życie potrzeba, że odsłania patologiczne nieprawidłowości ducha, gdy on powinien zdrowem tchnieniem ożywiać zwątlale ciało. Dziś, a mianowicie u nas, nie czas na bajronizmy, są one niedorzecznością, chorobliwością, niepotrzebnym nużeniem umysłów, łamigłówkami wylęgniemy w wyobraźni piszącego.

Pan G. w swęj odpowiedzi dziwi się że krytyka nie rozumiejąc go, przypuszcza że inni także go nie rozumieją. Tu wcale dziwić się czemu niema, bo jeżeli krytyk z powołania, któremu redakcja poważnego pisma ten ważny dział powierza, nie może zrozumieć jego tonów, pieśni i dźwięków, to i wszyscy go także nie rozumieją.

Panowie poeci czasem sobie zanadto pozwalają, bają androny, męczą cierpliwy papier i gniewają się jeszcze gdy kto im słowo prawdy wypowie.

Lepiej podobno byłoby użyć tego czasu na napisanie jakiej książki elementarnej dla ludu, albo podręcznika dla rzemieślników, aniżeli nużyć cierpliwość publiczności swemi patologicznymi rapsodami.

Być może iż cokolwiek za gorzko wypowiedzieliśmy nasze przekonanie; ale w tych czasach, gdy każdy powinien jąć się pożytecznej pracy i korzystać z obudzonego ruchu na wśszem polu ku przerodzeniu się naszego społeczeństwa, nie wolno zataić swojego przekonania i wypowiedzieć je trzeba publicznie, zwłaszcza gdy kto publicznie także występuje w obronie zmarnowanego przez siebie czasu.

Lecz jeżeli bajronizmy i wytryski egotycznych mrzonek są nie na czasie, to bez porównania więcej rozmija się z epoką w której żyjemy zapowiedziany Tygodnik literacko-naukowy w języku hebrajskim, pod nazwą *Zorza* (Hacifro).

O ile serdecznie powitaliśmy *Jutrzenkę* i całą duszą życzyliśmy i nadal życzymy powodzenia temu pismu. będącemu organem współziomków naszych moźszowego wyznania, o tyle ze smutkiem, że nie powiemy boleścią, spotykamy się z zapowiedzią dziennika mającego wychodzić w języku umarłym.

Jakże możemy zaufać pismu, którego nawet czcionek nie znamy? Czyż ono ma być ogniwem łączącym społeczeństwa różniące się dotąd zwyczajami i dążnościami? Czyż to ma być postęp na drodze cywilizacyi europejskiej?

Mamy poszanowanie dla ksiąg świętych zakonu moźszowego, jak dla wszystkich ksiąg religijnych, tém więcej że z naszymi z jednego płyną źródła; dlatego ilekroć zajdzie potrzeba użycia tekstu oryginalnego, Tygodnik mógłby go podobnie jak i *Jutrzenka* drukować językiem i głoskami hebrajskimi; ale wydawać dziś pismo hebrajskie, nikomu z chrześcijan niedostępną, to znaczy rozbudzać nieufność do jego treści, podejrzliwość dla dążności. Takiego przedsięwzięcia nie możemy pochwalić panu Słonimskiemu; on nazwał je *zorzą*, my ze smutkiem widzimy w niem zbłąkaną kometa.

ło, bohater upada w walce lub ginie. Rozwiązanie straszne, przerażeniem i zgrozą przejmujące widza, szczególnie w tragedii greckiej, gdzie ze śmiercią bohatera, kończy się dlań wszystko, bez obrachunku w przyszłości, *bez nadziei...* I w tym to jest sekret tragiczności starożytnych, niedającej się naśladować.

Owóż rozróżniamy dziś tragedią od komedii nie po tym, że jedna jest wesoła a druga smutna, bo w komedii mogą być sceny, przy których od łez wstrzymać się nie można, a w tragedii i dramacie mogą być sytuacje wesołe i nawet komiczne, jak to w wielu arcydziełach nowożytnej sztuki niejednokrotnie się natotyka; rozróżniamy je raczej po więcej lub mniej poważnym założeniu autora i po rozwiązaniu, które całkowicie zależy od idei uosobionej w bohaterze i głównych działających osobach dramatu. Różnica tej idei, tego pojęcia od pojęć widza, jest miarą komizmu w komedii. Bohater walczy i cierpi; ale że pojęcie którego jest wyobrazicielem, czy zbieg okoliczności, którego jest czasową ofiarą, są w opinii widza fałszywymi i przemijającymi, więc komizm bynajmniej nie cierpi na sytuacjach poważnych, rzewnych lub smutnych, i sztuka utworu p. Kaszewskiego, wbrew zapewnieniu recenzenta nie przestaje być komedią. W dramacie zaś widz czuje i cierpi razem z bohaterem i tym bardziej jest wzruszony tragicznym rozwiązaniem, im większa jest sympatya dla bohatera i im więcej jest prawdy w idei, którą autor usiłował w sztukę swoją przelać i w obec której swojego bohatera postawił.

Taka jest nasza opinia o różnicy rozmaitych rodzajów sztuki dramatycznej, przynajmniej takie a nie inne określenie ich można sobie zrobić, zapatrując się na celniejsze utwory nowszej sztuki dramatycznej, jak w naszej, ojczyźniej literaturze, tak i u obcych. Bynajmniej nie zraża nas to, że ono nie jest zgodne z dawnymi definicjami, bo też nie należy zapominać, że reguły teoretyczne sztuki nie mogą jej nigdy krępować, owszem, same będąc stanowione tylko przez analogią, będąc wywnioskowaniem tylko z utworów sztuki które je poprzedziły, muszą się w obec nowych utworów geniuszu przekształcać i zmieniać. Czyżbyśmy, dlatego że starożytni wyrobili u siebie nieco odmienną komedią, mieli odsądzać nasze komedye poważne, jak *Żydzi*, *Pani kasztelanowa*, *Szlachectwo duszy*, *Dla miłego grosza*, jak nakonec *Kto winien*, od przynależnego im miejsca w sztuce dramatycznej, orzekając je za przykładem pana W. Z. *sentymentalno-obyczajowemi studyami*, gdyż do tego rodzaju odniósł on komedią pana Kaszewskiego *Sztuka i handel*? Zaiste, nie! i nawet co do tego ostatniego utworu, to chociaż go nie mamy pod ręką, ale sądząc z opowiedzianej przez recenzenta treści, w której on *żadną miarą komedii dopatrzyć nie może*, sądzymy że jest tak dobrze komedią, jak inne.

Na zakończenie słówko o sztuce która właściwie wtrącała nam pióro do ręki, mianowicie o przesłannym *Kto winien*? — Kto winien? zapytuje autorka, patrząc na swój obrazek, tętniący pełną prawdy i uczucia treścią, obrazek chwili, o której jeszcze współczesne nawet towarzystwo opinii wyrzec nie zdążyło. Kto winien? zapytuje czytelnik, jednym tchem skoń-

czywszy zajmujące czytanie. Czy matka, co kochała jak matka, wychowała jak umiała, a pragnęła szczęścia dla swojego dziecka, jak tylko matka pragnąć może? Czy córka, poczciwa i kochająca, co w kwiaty i blondyny się stroiła, bo młoda i śliczna i miała dla kogo? Czy nakonec młodzieniec, zany i wykształcony, co kochał z całej duszy, ale wahał się, w serce kobiety; czy może w siebie, nie mając wiary, aż mu z boleścią musiała powiedzieć:

Czemuś mię gwałtem twojej nie porwał potęgi?

Kto winien?

...Świat... los... czy ludzie... które z nich rozrywa  
Przez Boga i przyrodę związane ogniwa?



KAPLICA ZYGMUNTOWSKA W KRAKOWIE.

Kto traci skarb ostatni ojcowizny nasz, I miłość od sosnowych progów naszych strasz?

Kto winien u nas, że pierś mężczyzny, gdy doń za kołata miłość przyrodzona, wydaje często dysonans, lub nie poczuwając nawet w sobie uczucia mękości, nie odpowiada na nią wcale? że przeto kobieta, najpiękniejsze chwile najwyższych uniesień całkiem roztrwania śród balów i blondyn, zaś resztę życia w dewocji i t. p.?... Prawdziwie trudno powiedzieć kto winien, — chyba czas, co tysiącem uczuć i pragnień przepelniając serce mężczyzny, czyni go obojętniejszym na uroki domowego szczęścia, — chyba anormalna chwila dziejowa.

## KOŚCIÓŁ ŚW. BARTŁOMIEJA W KONINIE.

Konin, miasto powiatowe, położone na wązkim przesmyku, od północy przytyka do rzeki Warty, na południe do podniesionego gruntu, na którym stoją miejskie wiatraki, od wschodu i zachodu otoczony jest łągiem i niziną. Nad samym łągiem, w połowie długości miasta, obok szczątków murów Kazimierza Wielkiego, wznosi się kościół przedstawiony na rycinie, długi 126, szeroki 71 i pół, wysoki 48 stóp, mury w stylu gotyckim.

Ostatek muru, który niegdyś bronił grodu, jak zgrzybiały starzec nad grobem, drżenie pod kościołem, z którym różne koleje przechodził. Podanie mówi, że kościół ten jest jednym z owych 77, wystawionych przez Piotra Dunina starostę konińskiego; zdaje się jednak, iż tylko na szczątku murów Duninowskich od wschodniej strony wystawiono w późniejszym czasie obszerny kościół. Następnie jeszcze przybudowano kaplicę tak zwaną Zemeliańską, tablica bowiem wmurowana w jej ścianę wskazuje, iż wystawiona została r. 1595. Sklepienie jej o wysokich gotyckich łukach, zdobnych sztukateriami, znacznemu przez czas uległo zniszczeniu.

Druga kaplica Przemienienia Pańskiego, którą członkowie bractwa wzięli pod swą opiekę, odbija świeżością od zaniedbania reszty kościoła. Cztery nagrobki zdobią jego wnętrze.

Obok wielkiego ołtarza, naprzeciw zakrystyi, mała tablica kamienna wskazuje miejsce spoczynku Mikołaja Grochowskiego, dra filozofii, profesora teologii, kanonika i kaznodzieja katedralnego i farnego proboszcza w Poznaniu, plebana konińskiego, zmarłego roku 1570, w 52 roku życia.

Dalej obok zakrystyi piękny grobowiec z marmuru Stanisława Przyjemskiego, marszałka koronnego, kowalskiego i konińskiego starosty, który Andrzej Przyjemski kasztelan gnieźnieński, stryjowi swemu wystawił. Zmarł r. 1595, w 63 roku życia.

Grobowiec Krzysztofa Przyjemskiego, kasztelana łędzkiego, w szwedzkiej potrzebie, a potem w dwuletnim oblężeniu Smoleńska wstawionego. Od Zygmunta III do Moskwy wysłany, tam na febrę umarł r. 1614, w 44 roku życia. Andrzej Przyjemski marszałek, starosta inowrocławski, ciało z Moskwy sprowadził i pomnik wystawił.

W kaplicy Matki Boskiej grobowiec jej fundatora Jana Zemelia v. Zemelki de Konin, dra medycyny i filozofii. Zmarł r. 1607.

Na zewnątrz za kościołem, nad samym łągiem, stoi obszerny dom szkoły miejskiej, gdzie co zima dzieci przypominają sobie zeszlaczne abecadło. Dom ten wybornie mógłby być użyty na pomieszczenie szkoły powiatowej, której potrzeba w tej części kraju, tak ważnej pod względem ekonomicznym i handlowym, bardzo czuć się daje.

Godną jeszcze uwagi starożytną pamiątką jest obok kościoła stojący słup kamienny, około 8 stóp wysoki, r. 1451 przez Piotra Dunina, w połowie drogi między Kaliszem a Kruświcą, na dzisiejszym żydowskim rynku, przed zamkiem konińskim wystawiony, później zaś przed kościół przeniesiony. Na nim napis:

In Calisium hic medium de Crusvica fore punctum, indicat ista viae formula justitiae, quam fieri fecit Petrus comes palatinus.

## KAPLICA ZYGMUNTOWSKA

## I KRYPTA

W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ.

Wrażenie jakie sprawia  
wnętrze świątyni na Wa-  
welu, niech nam będzie  
wolno skreślić słowami poe-  
ty, który przeigrawszy dzie-  
cinne lata u stóp tych od-  
wiecznych murów, skonał  
w chwili, gdy i Kraków  
przeszedł być stolicą malucz-  
kiej lecz udzielną krainy.

Cisza w wawelskiej kate-  
[drze—  
Zmrok osiadł sklepién za-  
[łomy,  
Nikt się nie modli, nie ze-  
[brze,  
Organ śpi, jak w chmurze  
[gromy.  
Wiatr tylko czasem zajęczy,  
Lub ptak po szybach za-  
[brzęczy.

Rzędem kolumny ponure  
Jedne za drugimi dążą,  
Jak dęby wzrastają w górę,  
Konary w arkady wiążą,  
I jak dziewczica z młodzień-  
[cem,  
Łączą się sklepienia wień-  
[cem.

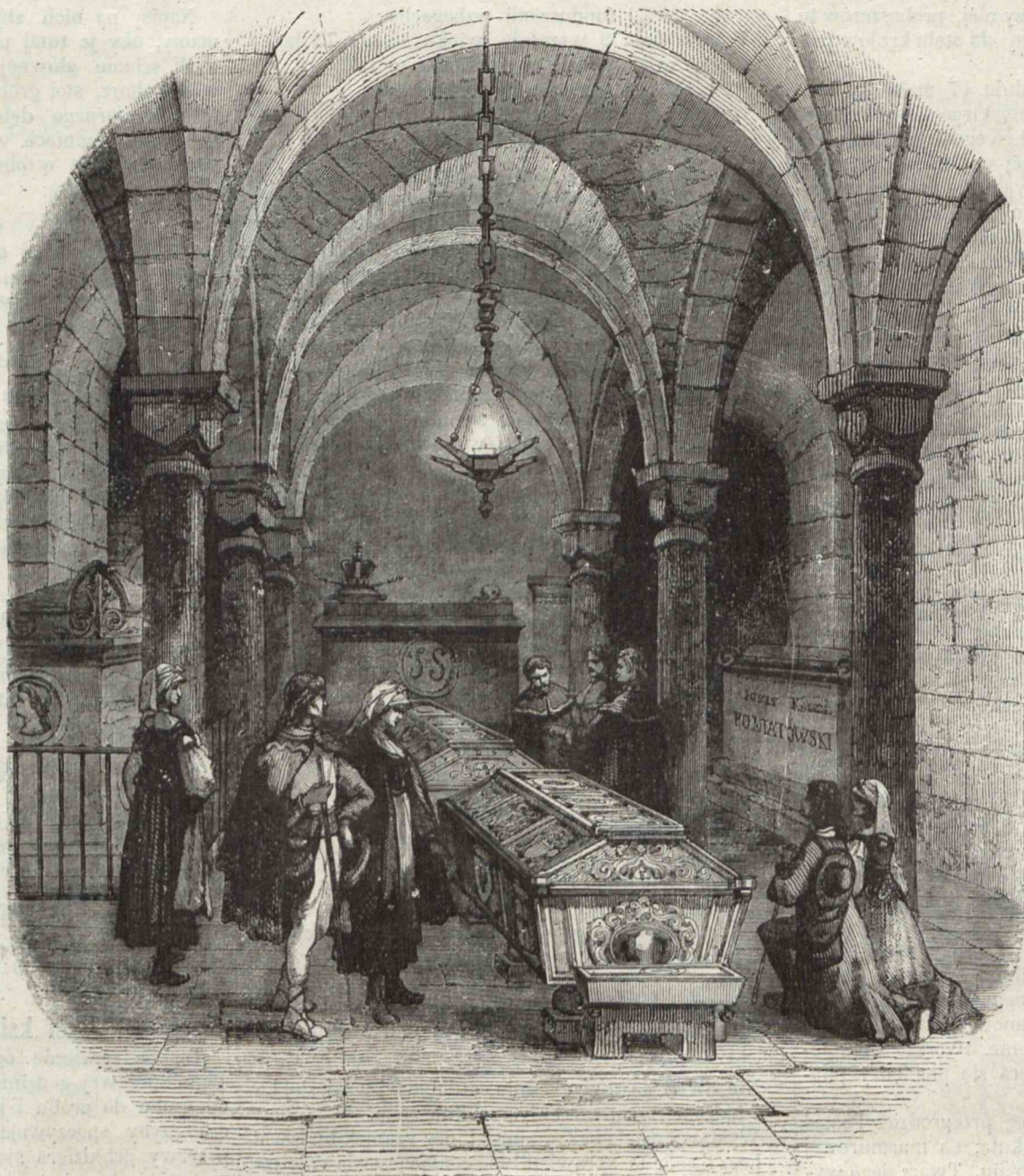
Tutaj śpią króle, mocarze,  
Czas z ich poigrał potęgą,  
W proch chrobre rozsypał  
[twarze  
I pleśni opasał wstęgą,  
A w ich zbutwiałej prawicy  
Rdzewieje klinga szablicy.

To syny wieków dziesięciu,  
To nasi wielcy przodkowie,  
Znani wśród boju po cięciu,  
Znani wśród narad po gło-  
[wie.  
Patrzaj jak w pary się wiążą  
I koło grobów swych krążą.

Niepodobna przy-  
taczać całego poe-  
matu, jak niepodo-  
bna wdawać się  
w wyczerpujący o-  
piskatedry krakow-  
skiej. Siły nasze za-  
słabe ku temu, za-  
kres pisma zaszczy-  
pły. Uchylamy więc  
częstkowo zasłony,  
ukrywającej ją  
przed okiem ziom-  
ków, którzy nie  
mieli dotąd sposo-  
bności odprawić  
pielgrzymki do tej  
świątyni i pomodlić  
się u stóp tego oł-  
tarza, przed którym  
kłęzała królowa  
Jadwiga, zasyłając  
gorące modły do  
Pana zastępów, aby  
jej dopomógł dźwi-  
gać krzyż ofiary po-  
niesionej dla szczę-  
ścia narodu.

Opis kaplicy Zyg-  
muntowskiej i krypty  
czyli kaplicy pod-  
ziemnej, ukrytej pod  
głównym przed-  
sionkiem kościoła,  
oto przedmiot dzi-  
siejszego artykułu.

Katedra na Wa-  
welu nie ma ze-  
wnątrz tej wspania-  
łej postaci, jaką się



KRYPTA W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ.

inne tury średniowieczne odznaczają. Od strony pół-  
nocnej mury jej zastłonięte są dwiema wiezami, ze-

strony katedrę dla publiczności zamknięto. Wspania-  
le musiała wyglądać ta świątynia, dopóki wiek XVIII,

co tyle szkód na-  
rodowi wyrządził,  
i murów jej na swo-  
ję modę nie prze-  
robił i nie zeszpe-  
cił. Znikło wówczas  
mnóstwo ołtarzy i  
grobowców; rzeź-  
biony dółtem i po-  
dobny maryackie-  
mu wielki ołtarz u-  
stąpił pozłocistemu,  
niesmacznie ozdo-  
bionemu; dla roz-  
jaśnienia świątyni  
wyrzucono koloro-  
we okna. Szaleń-  
stwo wieku pochło-  
nęło niejedną dro-  
gocenny zabytek.

Kto zbudował ka-  
plicę Zyg-  
muntow-  
ską, istniejącą pod  
wezwaniam wnie-  
bowzięcia, niewia-  
domo, wiemy tylko  
że Kazimierz Wielki  
w trzynastym roku  
swego panowania  
pięknie ją przyozdo-  
bił; Zygmunt zaś  
Stary odbudował ją  
z ciosu, taką jak  
dziś widzimy, zło-  
żył w nią zwłoki  
pierwszej swej żo-  
ny Barbary Zapol-  
skiej i dla siebie na  
grób ją przeznaczyl,  
a opatrzywszy hoj-



KOŚCIÓŁ ŚW. BARTŁOMIEJA W KONINIE. (Rysował z natury A. Lutomski).

nym funduszem służbę Bożą przy niej, proboszczów tu ustanowionych na wieczne czasy do stołu królów polskich zaprosił.

Budowę jej rozpoczęto w dniu 17 maja 1519 r., na rok przed ulaniem Zygmuntońskiego dzwonu; przecież Zygmunt Stary nie ukończył swego dzieła, bo przez wiele lat po śmierci królewskiej ozdabiał ją Zygmunt August, a później jeszcze królowa Anna pokryła łuszczką miedzianą grubym pokładem złota, który dach ten od wszystkich istniejących w Polsce wyróżnia.

Krata brązowa, w pięknych kamiennych odrzwiach zamieszczona, oddziela Zygmuntońską kaplicę od bocznej prawej nawy kościoła. Wyrzeźbiona misternie z rozkazu królowej Bony, składa się z słupków i balustrad. W środku nich znajdują się pomieszczone herby Korony i Litwy, oraz wąż Sforcyów.

Budował ją architekt Bartolo z Florencji, w guście czysto włoskim. Stanowi pięknie foremny kwadrat. Każda z jej ścian podzielona jest na trzy części, czterema pilastrami, podpierającymi gzyms obiegający dokoła. Na gzymsie opierają się łuki floresowate, wypukło wyrzeźbione; w każdym z czterech narożników znajdują się herby królestwa na tarczach owalnych, naprzemian orły i pogonie.

Ponad temi łukami znajduje się drugi gzyms kolisty, do którego zbiega się dwupiętrowe sklepienie. Niższe piętro zamyka ośm okien owalnych, przedzielonych kolumnami korynckiego porządku; górne zdobią kasetony, a szczyt kopuły zakończony jest osmioramenną latarnią.

W ścianach kaplicy, w miejscach gdzie się zbiegają tworząc narożnik, znajdują się nisze z czerwonego marmuru, mieszczące wewnątrz posągi świętych, a ponad nimi okrągłe zagłębienia, z popiersiami ewangelistów, ozdobnie rzeźbą przybrane. Tło kaplicy zielonawe, ciosowe, dziwnie pięknie odbija od krwistej barwy marmuru i świetnych złoci. Styl czysto włoski, niczym nieskazony, delikatność i wykończenie rzeźby, odpowiadają genialnej myśli która ją utworzyła.

Wechodząc do kaplicy, widzimy z prawej strony wspaniałą grobowiec, z czerwonego marmuru wyrzeźbiony. Olbrzymi głaz jedną stanowi całość. U góry zbiega się w półokrągłe sklepienie, tworząc dwupiętrową framugę, i szeroko rozpięta się pomiędzy pilastrami kaplicy.

Zygmunt Stary leży w górnej przegrodzie. Postać króla wspaniała, w pancerz zakuta; na marmurowej trumnie unosi się nieco na ramieniu. Twarz jego wyraz ma mądry, surowy i poważny, lecz pełen szlachetności i dobroci. Lewa noga przylega do trumny, prawa nieco ku górze wzniesiona kolanem; u stóp hełm, a ręce wolno rzucone.

Nad królem w głębi niszy złocista płaskorzeźba N. Maryi Panny.

Pod trumną drugi podobny ale niższy łuk pokrywa Zygmunta Augusta, w témże samém prawie położeniu spoczywającego. Łagodne i smętne oblicze wybitnie odróżnia go od ojca. Na głowie korona, w ręku królewskie berło, którym tak szczęśliwie rządził dwoma narodami. Pancerz okala pierś Augustową.

Na trumnie Zygmunta I jest napis:

### Zygmunt Jagiellończyk

król polski, wielki książę litewski,  
Tatarów, Wołochów etc. zwycięzca i tryumfator,  
ojciec ojczyzny,  
pod tym grobowcem przez siebie szczerobliwie  
wzniesionym spoczywa.

Na trumnie Zygmunta Augusta czytamy:

### Zygmuntowi Augustowi

królowi polskiemu,  
wielkiemu Litwy i całej Sarmacji księciu, panu i monarsze  
najmądrzejszemu w radzie, najostroźniejszym w czynach,  
najłagodniejszemu w obyczajach, najłaskawszemu  
w pożyciu,  
Anna dziecię Polski  
zasłużonemu bratu wystawiła swoim kosztem  
i własnymi łzami skropiła.

Córa i siostra królów, ostatni szczepek tej wdzięcznej rodziny jagiellońskiej, ma także tutaj swój grobowiec. Wprost drzwi wechodowych jest jakoby tronowe siedzenie. Pomnik także z marmuru czerwonego, obejmuje leżącą postać Anny w stroju królewskim, z monarszemi ozdobami. Biegle dluto wyciosało żonę Stefana w płaskorzeźbie. Na postumencie napis:

### Anna Jagiellonka

córa Zygmunta I króla,  
Jagiellonów ostatnia latorośl,  
największego króla Stefana Batorego małżonka,  
szczerobliwa, pobożna, świętobliwa,  
w trzech bezkrólewskich zgody rękojmia,  
wielbiona we wszystkich stanach życia swojego,  
kaplicę tę pokryła złocistym dachem, ornamentami

i funduszami wzbogaciła.

Umarła dnia 9 września, wieku swego 73 lat,  
zostawiwszy w największym żalu

Zygmunta III siostrzeńca

i cały kraj

roku 1596.

Wprost grobowca obu monarchów znajduje się w środku ściany połowy ołtarz Zygmunta I, nieoceniony raz jako pamiątka po wielkim królu, powtórnie jako arcydzieło sztuki złotniczej, nakoniec, co najmniej, iż cały z srebra wyrobiony a pozłocisty, ma wartość wielką wewnętrzną.

Wykonał go Albert Glim w Norymberdze; ma wysokości stóp ośm, a szerokości sześć, w kształcie szafy otwieranej. Drzwi zewnątrz ozdobione 15 obrazami wyobrażającymi ustępy z męki Zbawiciela. Zdaniem znawców, obrazy te są szkoły florentyńskiej z końca XVI wieku; rzadka w nich delikatność i wykończenie pędzla.

Wewnątrz jest dwanaście obrazów, wykutych w srebrze ręką Alberta Glima, wyobrażających tajemnice z życia Jezusa i Maryi, z obu stron w bocznych ścianach orły zygmuntońskie. Jest to prawdziwie arcydzieło sztuki złotniczej i malarskiej, godne wieku Rafaela i Benvenuto Celini. Pod spodem napis:

Bogu najlepszemu, największemu,  
Maryi Matce i Pannie  
i świętemu Zygmuntowi,  
wedle swój ku Nim czci i pobożności,  
Zygmunt I król polski wystawił.  
Roku 1538, panowania 32.

W roku 1680 dwaj biegli złotnicy, Jan Knyper i Jan Ceypler, ocenili ołtarz ten co do wartości metali na 300,000 złotych ówczesnych.

Ponad balustradą kaplicy znajdują się wysoko umieszczone trzy portrety w stojących figurach, w środku Zygmunta Starego, po obu stronach Anny Jagiellonki, raz w stroju koronacyjnym panieńskim, drugi raz we wdowim.

Zewnątrz kaplicy znajduje się zygmuntoński orzeł, bardzo piękna rzeźbą wykuty, pod nim zaś napis łaciński tej treści:

Nie dziw się, przychodniu, ozdobie tej wzniosłej ka-  
I głazom rzezanym Fidyasza kunsztem, [płicy  
Wystawił dzieło to Zygmunt, który i zamek budował,  
Lecz dzieło to sprawiedliwie ceniąc jest sławniejsze,  
Gdyż w tamtém miał chwilowe mieszkanie,  
A w tém wieczny pobyt.

W tej samej nawie, nieco ku północy, naprzeciw kaplicy gdzie stoją sarkofagi Władysława Jagielly i Kaźmirza Jagiellończyka, wprost kraty z po za której wygląda grobowiec Kajetana Sołtyka, napotyamy w posadce drzwi szpiżowe wiodące do krypty, czyli podziemnej kaplicy, jakie budowano zwykle przy wszystkich kościołach wyprzedzających starożytnością swoją wiek trzynasty. Czas jej zbudowania przypada wedle wskazań budowniczych na wiek XI, lub najdalej XII. Pierwiastkowo poświęcona świętemu Leonardowi, służyła do odprawiania nabożeństw, ale w końcu wieku XIV już używano jej na skład sprzętów kościelnych.

Po dwudziestu kilku kamiennych stopniach, wiedzie wędrowców z pochodnią w rękę *świątnik*, stróż świątyni, włóścianin wsi Świątnik, należącej niegdyś do św. Stanisława Szczepanowskiego. Oni tu pełnią kolejno służbę od kilkuset lat.

Ciemność podziemia rozjaśnia zaledwie blade światło przedzierające się z zewnątrz przez szczeliny głównych wschodów świątyni. U sklepienia płonie dzień i noc lampa w środku zawieszona.

Postępując za przewodnikiem, widać sklepienie gotyckie, starożytne, na sześciu kolumnach kostkowymi nagłówkami zakończonych wsparte. Kolumny te przedzielają kaplicę na trzy oddzielne nawy.

W środkowej stoją wzdłuż, głowami ku drzwiom zwrócone, obok siebie dwie trumny olbrzymie, miedziane, bogatą ozdobione rzeźbą.

Spoczywa tu Władysław IV, z małżonką swą Cecylią Renatą. Za ciasno było temu monarsze w grobie rodziny Wazów. Prześcięgnię on ich światłem umysłu i dzielnością serca, a więc opuścił miejsca spoczynku niedołęznego Zygmunta III i słabego Jana Kaźmirza, a przyszedł legnąć w grobie bohaterów.

Rzeźba na trumnie tego króla przedstawia dwa zwycięstwa, pod Smoleńskiem i Sasowym Rogiem; na trumnie jego żony wyryto pożegnanie jej z ojcem Ferdynandem III i powitanie małżonka. Po bokach obu umieszczono herby. Na trumnie Władysława: orzeł, pogoń, trzy korony i lew; na drugiej: orzeł, pogoń, lew, snop Wazów i herb cesarstwa Austrii, na dowód tego iż wnuczce Habsburgów sprawił tę trumnę Ferdynand I, poprzednik teraźniejszego cesarza.

Napisy na nich zbyt obszerne, a miejsca za mało mamy, aby je tutaj podać.

W ścianie głównej, w miejscu gdzie niegdyś był wielki ołtarz, stoi grobowiec Jana Sobieskiego, w czworokąt z czarnego dębnickiego marmuru wykowany. Po trzech stopniach wstępuje się ku niemu. Na ścianie przodowej wąż w obręcz zwinięty, symbol wieczności; w nim cyfra:

### J. III S.

Ściana boczna od głów ozdobiona orłem, przeciwna pogonią. Na wierzchu po jednej stronie na mieczu i berle spoczywa złocista korona, po drugiej trupia głowa. Między koroną i tą ostatnią czytamy napis:

Śmiertelne szczątki

### Jana Sobieskiego

króla polskiego, w. ks. litewskiego,

który Wiedeń od oblężenia,

Niemcy, a raczej cały świat chrześcijański,

od groźnej niewoli tureckiej

wielkiem zwycięstwem uwolnił,

z należytą czcią dla bohatera

powinności pobożnej dopełniając,

w tym grobowcu złożył

Stanisław August król

r. 1733.

W bocznej nawie, przy ścianie, stoi grobowiec kamienny ciosowy, w którym spoczywa miłość Jana III, a boleść jego synów i narodu, królowa Marya Kaźmira.

Po téjże samej stronie, przy ścianie, bliżej drzwi, stoi ukryty w cieniu, a greckim stylem wykuty grobowiec. Skromna płaskorzeźba zdobi kamień. Niema na nim szumnych łacińskich napisów, ani pochwał zmarłego, tylko te dwa wyrazy:

### Tadeusz Kościuszko.

Naprzeciw grobu żony Sobieskiego, stoi podobny sarkofag, równie obszernych pozbawiony napisów, a na nim słowa:

### Józef książę Poniatowski.

Tęskne wrażenie ogarnia duszę, kiedy w cichej, popołudniowej godzinie, świątnik wiedzie wędrowców od grobu do grobu i jednodźwięcznym głosem wylicza czyny spoczywających tu rycerzy. W chwilach przerwy przedziera się z głębi świątyni śpiew kapłana, śpiew brzmiały dzień i noc, z woli panów, którzy tu niegdyś władali chwilowo, na cześć Stwórcy, co wiecznie władać będzie. Lampa sklepienia wyrzucą migotliwe światelko; blask czerwony pochodni kąpie się w połysku marmurów; przyćmione światło dzienne rzuca z zewnątrz blade promienie; pielgrzymi stoją w milczeniu i cichy szmer modłów nie może się wydrzeć z piersi przytłoczonej poszanowaniem i tęsknotą.

Nagle rozlega się nadziemską harmonia, i pieśń stu głosów, w jeden dźwięk spływająca, przedziera się falami przez sklepienia świątyni, aż do tych miejsc grobowej ciszy. Cudne jej tony zlewają balsamem ukojenia zwątląwą duszę. Umilkł przewodnik, stoją zdumiali wędrowcy, serca zamięły się w ucho i skwapliwie chwytają każdy dźwięk; piers przepelnia wzruszenie; myśl błądzi w szerokie krainy przeszłości; całą istotę przenika jakiś nieopisany zachwyt upojenia, a łza kroplista spada po wybladłym licu: —

To stary Zygmunt dzwoni.

Od p. T. Żebrowskiego z Krakowa otrzymaliśmy następującą odezwę.

Do redakcyi Tygodnika Ilustrowanego.

Szanowna redakcyo w Nrze 415 swego Tygodnika zamieściła artykuł przyznający mi autorstwo krytyki pism p. Lępkowskiego. Upraszam o sprostowanie tej mylniej wiadomości; bo jakkolwiek w piśmie mnie przyznawanem w rzeczonym artykule, nic nie znajduje, co by jego autora do zatajenia swego nazwiska skłaniać mogło, niezwykłym jednak przyznawać sobie cudzej własności.

Krakow d. 21 grudnia 1861 r.

### KORRESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Panu W. D. w Krzywouści. List i zawarty w nim portret otrzymaliśmy i serdecznie dziękujemy. Z wymienionych w tym liście wizerunków przydać się mogą Długosz i Kromer; inne lub mamy pod ręką, lub z łatwością mieć możemy. Co do Gertrudy Komorowskiej, wdzięczni jesteśmy za wskazówkę, z której korzystać nie omisszamy.

Panu F. R. z B. Opis i rysunek ambony w kościele parafialnym w Gzach redakcyo odebrała; ostatni wszakże, nie dając dokładnego wyobrażenia o rzeczywistości, użyty być nie może. Prosilibyśmy o fotografię, albo o staranniejszy rysunek.

# ŁOBODA I NALEWAJKO.

USTĘP Z DZIEJÓW

przez

AUGUSTA BIEŁOWSKIEGO

(Dokończenie).

*Hetman zabiega im od stepów i zmusza do bitwy.  
Śmierć Łobody.*

Zaciągając wiadomości od ludzi tamecznych, dowiedział się hetman, że o pięć mil za Łubnami, w miejscu zwanem Choroszyn, jest drugi most na Suli, nierównie wygodniejszy, którego nigdy nie przeprowadził się Witowt, gdy wracał z wyprawy na Tamerlana. Tamtędy też przeprowadzali się zwykle Tatarzy, gdy wpadali za Dniepr. Natychmiast tedy posłał tam Jerzego Strusa, starostę braclawskiego, polecając mu aby starał się zabiedz z tyłu Kozakom i most na Suli zerwać, jeśli by zaś zastał ich już na tamtę stronę przeprowadzonych, aby ich zabawił i wstrzymywał aż do nadbieżenia hetmana. Szedł ze Strusem Rożyński i Wiśniowiecki, szły rotę Chodkiewiczowa, Jazłowieckiego, Fiedorowa, Sobieskiego, Czarnkowskiego, Bekieszowa, Hornostajowa i ostatek rotę Wiernkowej, których wszystkich było wyżej tysiąca, ale o celu wyprawy mało kto wiedział. Tym co szli, powiedziano że idą do Łubnow, zaledwo jednakże uszli z Jokatyna milkę małą, gdy Strus zostawił na boku gościnię łubniański, a wziął się w prawo do Choroszyna. Straż kozacka nic o tym pochodzie nie wiedziała. Nie dałaby ona była nawet i wiary temu, iżby Polacy, których hufce zwykle do ciężkiej jazdy kozacko zaliczało, trudności owej drogi szczęśliwie przezwyciężyć mogli. Tymczasem hufce te sposobem tatarskim na pękach trzciny i niewielu czółnach rybackich rzekę przepłynawszy, w cichości pod Choroszyn zdążyły. Umówione było że dnia 23 maja miał się z niemi hetman połączyć; jakoż czas jeszcze jakiś u Jokatyna zabawiwszy, wyruszył nareszcie z tamtąd i w 6 mil od Łubnow złączył się najprzód na dniu 24 maja z Janem Potockim. Tegoż dnia nadciągnął ku niemu z Litwy książę Bogdan Ogiński, podkomorzy trocki, mając z sobą około 1000 jazdy. Jak tylko ogólne połączenie sił nastąpiło, puścili się przez noc całą ku Łubnom. Kozacy od straży swojej o nadciąganiu hetmana ostrzeżeni, poczęli spiesźnie przeprowadzać się przez Sulę. Ledwie atoli połowa ich się przeprowadziła, gdy przednia straż hetmańska, około 500 jazdy licząca, pod dowództwem Bieleckiego doścignęła ich i harce rozpoczęła. Nie nacierał jednak mocno Bielecki, obawiając się w tych lesistych miejscach jakowej zasadki. Z pośpiechem przeprowadził się dalej Kozacy przez noc, a ledwie świtać począł, rzucili się do zrywania mostu za sobą. Uderzyli atoli nasi potężnie na nich i strzałami ich odegnali, a w godzinę był już most naprawiony. Natychmiast rozkazał hetman przeprowadzić się za nimi całemu wojsku. Kozacy stanęli obozem o pół mili za Łubnami, nad rzeką Solonką. Wiedzieli oni o wojsku tym, które za nimi nadciągało, ale o owem, które im z przodu zachodziło, nie mieli żadnej wiadomości. Z pierwszym braskiem zaczęła się ku nim wychylać przednia straż Strusa: ujrawszy ją, zdawało im się że to Tatarzy. Gdy nakoniec zmiarkowali, że wojska królewskie we dwa ognie ich biorą, przejął ich strach ogromny. Niebawem dwaj zbiegowie z ich obozu, do Strusa przybywszy, opowiedzieli o wszystkiem co w ich obozie działo się. Zdania między nimi były podzielone. Jedni radzili, aby nim jeszcze reszta wojsk polskich nadciągnie, uciekać w stepy najdalej, ze wszystkiemi jakimi mają zapasami. Drudzy przeciwnie twierdzili, że już nie czas uciekać, gdy hetman jest im na karku, a przeprowadza reszty wojsk jego potrwa nie długo. Miejsce które na wzgórzu pod rzeką zajęli, jest ze wszech miar do stoczenia walki dogodnie; przeciwnie, jeśli się puszczą na stepy, jakąż nadzieją obrony im pozostanie? Sam niedostatek wody może tak ich jak i konie z nóg zwalić. Jak zaś trudno jest obronić się przeciw hufcom polskim w taborze, bez dogodności tych jakie dobór miejsca nadaje, tego doświadczyli już pod Ostrymkamieniem, gdzie garstka niewielka Polaków przyprowadziła ich o wielką klęskę; czegoż dopiero spodziewać się mogą teraz, gdy nadchodzą w tak wielkiej sile i mają z sobą piechotę, której tam zgoła nie mieli. Stanęło więc na tém, że w tém stanowisku, do przyjęcia bitwy stosowném, rozłożą tabor i okopami się obwarują.

Wystrzał działowy był hasłem zawiadamiającem Strusa o przybyciu hetmańskim. Dla większej jednak pewności wysłał hetman dwóch gońców na dzielnych rumakach, aby uwiadomili o tém starostę braclawskiego, a zarazem oznajmili mu, iżby się starał we-

zwać Kozaków na rozhowor i zabawić tak długo, po-  
kąd wojsko całe przez most nie przejdzie. Przemykali się gońcy tuż popod sam tabor kozacki. Postrzegłszy ich Kozacy, puścili się za nimi na wyścigi, chcąc ich pojmać lub zabić; ale szczęśliwie umknęli i rozkazy hetmana spełnili. Niebawem przybył do Strusa sam Łoboda i żądał rozhoworu; umawiano się tedy przez czas dość długi, ale bez skutku, a tymczasem przeprowadziły się wszystkie wojska i tabor kozacki ze wszech stron obsaczyły. Stał tedy z jednej strony ich taboru Jerzy Strus, z pomienionemi wyżej rotami; z drugiej strony hetman z rotą swoją i swoim pułkiem, gdzie była rota Szczęsnego Herburt, Kowaczowskiego, Górskiego, Śladkowskiego, Tarnawskiego i piechota królewska, którą dowodził Lepszeni, Węgier. Było w tym pułku wszystkich do półtora tysiąca ludzi. Drugi pułk był Jana Potockiego, kamienieckiego starosty, gdzie były rotę Stefana i Jakuba Potockich, Jana Zebrzydowskiego podczaszego kamienieckiego, kniazia Poryckiego, starosty przemyskiego, starosty chmielnickiego, Daniłowicza krajczego, Herburt starosty skalskiego, Przerębskich dwóch, Pleśniewskiego, Ulanieckiego; było w tym pułku razem 1300 ludzi. Tamże był i książę Ogiński z wojskiem swoim litewskim, w sile 1100 koni. Z trzeciej strony taboru była straż ustawiczna, a z czwartej strony od rzeki Suli wielkie błota. Kozacy otoczyli tabor swój w cztery rzędy wozami i kolasami, a oprócz tego umocnili go dookoła okopem i wałem tak wysokim, że wozów nie widać nie było. W bramach jego usypali wzgórza dość wysokie, na których trzydzieści i kilka dział zatoczyli. W środku zaś taboru pobudowali zręby wysokie i ziemi między nie nasypali, aby z nich strzelbą dalej sięgać mogli. Żywności i zapasów wojennych mieli dostatek. Hetman włożył główne usiłowania swoje na to, aby nie dozwoląc paszy ich koniom, wiedział bowiem, że gdy im konie poginą, łatwiej samychże dostanie. Oblężenie taboru trwało przeszło dwa tygodnie. Codziennie nasi zwodzili z nimi harce, na których się im dobrze wiodło. Ośmieleni powodzeniami, częstokroć uciekających aż pod sam tabor gonili. Zdarzało się atoli, że ranami ciężkiemi lub życiem śmiałość swą przyplacali, Kozacy bowiem w ogólności mężnie się bronili.

Dnia 28 maja po południu wypadło kilkuset Kozaków z taboru na obóz Strusa. Skoczyła ku nim rota Bekieszowa, Sobieskiego i Rożyńskiego, i wszczęła się walka. Część jakąś Kozaków ubito, dwóch żywcem ujęto, za resztą pędzono aż pod sam tabor. Tam u okopu poległ z naszych Taszycki, porucznik z rotę Bekieszowej, młodzieniec wielkich nadziei, tudzież Pęgowski i Milkowski. Podobnymże sposobem zginął Szymon Dynisko, starosta zytomiński, a Dymitr Połubiński z rotę Chodkiewiczowa w rękę postrzelony został. To było naszym przestroga, że się później tak daleko w pogni nie zapędzali, ściślej się do rozkazu wodzów swoich stosując.

Niewielkie wszakże były te straty: nierównie więcej dokuczalo naszym to, że cały obóz w bezustannej musiał zostawać czynności i jazda z koni prawie nie zsiadała, ztąd mnóstwo koni okalęczało i odeszło. Dowóz też żywności stawał się coraz trudniejszy; wszystkie atoli niewczas i niedostatki znosił wytrwale nasz żołnierz. Daleko okropniejsze było położenie Kozaków. Zamknięci w taborze, bez nadziei wyjścia lub otrzymania posiłków, cierpieli niedostatek we wszystkiem. Mnóstwo zbiegów od nich codziennie uciekało, koniom i bydłu brakowało paszy i zdychało samo lub padało od kul, a że pora była gorąca, więc z maóstwa ścierw, które zakopywać było niepodobniestwem, powietrze się zarażało. Mnóstwo też było między nimi chorych i rannych; jadła niewiele, zamiast wody, męty z kaluży, a soli brak zupełny.

Gdy ich tedy zjrzęły ciągle niepowodzenia i niedostatek doskwierać im począł, powstały między nimi spory zawzięte i dawne nienawiści odżyły. Za podumą Nalewajki, rzucili się na głównego wodza swojego Łobodę, oskarżyli go jakoby stał w porozumieniu z Polakami, osądziła na gardło i ścięli.

Był to męczyzna olbrzymiej budowy ciała i siły nadzwyczajnej. Wzrostem miarę śmiertelników przechodzący, zarówno barczysty i muskularny, miał coś przerażającego w rysach twarzy i wejrzeniu, a umysł do wspaniałomyślności i znacznych uczynków pochopniejszy, niż którykolwiek z jego towarzyszy. Wierny w dotrzymywaniu słowa, zarówno przyjacielowi jak i wrogowi, przestrzegał święcie praw gościnności, i wszelkie wykroczenia przeciw nim karząc, narażał niejednokrotnie na niebezpieczeństwo swe życie. W sztuce wojennej posiadał taką biegłość, że słusznie do znakomitszych wieku swojego bohaterów zalicza go nasz Starowski. W bojach z Turkami, Tatarami i Wołoszą zarówno mężny jak i szczęśliwy.

Nadużycia jakie za niego w kozaczyźnie działy się, spadają w znacznej części na karb charakteru tych którym dowodził, i wadliwej ich organizacji. Zwycięzkiemi wyprawami swojemi przyczynił się niemało do rozstawienia imienia kozackiego; uważano atoli, że sposobem u stepowych swoich towarzyszy zwyczajnym, ulegał skłonności do pijaństwa i rozwiązłości. niesprawiedliwe oskarżenie go i osądzenie na śmierć, oburzało wielu Kozaków, ale w powszechném rozjątrzeniu przeszkodzić temu nie mogli. Na jego miejsce obrano wodzem Krępskiego.

*Ostatnie utarczki i pokój.*

Krępski zaraz nazajutrz po swoim obraniu zrobił wycieczkę na piechotę węgierską, w której dwóch tylko Węgów ranił, a kilku swoich stracił i wpędzony był napowrót do taboru. Gdy takowe wycieczki powtarzały się ledwie nie co godzina, nasi obstarpi tabor i przez tydzień cały z koni nie zsiadając strzegli ich we dnie i w nocy. Dawali oni nietylko baczność, aby Kozacy nie uderzyli na nasz obóz i szanice, ale głównie zwracali uwagę na to, aby Nalewajko z pułkiem swoim nie umknął. Jakoż kilkakrotnie gotował on się do tego, lecz widząc wielką ostrożność wojsk naszych, zamiaru swego zaniechać był zmuszony. Aby zdobywanie taboru, już znacznie przerzedzonego, skuteczniej poprzec, posłał hetman po działa ciężkie do Kijowa. Sprowadzono je dnia 4 czerwca. Tegoż dnia przybył jeszcze w pomoc hetmanowi książę Zasławski, wojewoda podlaski. Zatoczono pod tabor ciężkie działa i gęsty z nich ogień miotano, podczas kiedy z drugiej strony ostrzeliwano go z dział polnych. Tak przez dwa dni do taboru strzelając, ubito do dwiestu ludzi i koni mnóstwo. Hetman, widząc że działa robią skutek i powstaje w taborze niemałe zamieszanie, dał rozkaz, aby jazda, spieszywszy się, szła wraz z piechotą do szturm. Usłuchano rozkazu i wszystko było już w pogotowiu. Działo się to dnia 7 czerwca wieczorem, a nazajutrz ze świtem miano przypuścić szturm. Widząc tedy Kozacy ostatnią zgubę swoją, wysłali czempredę posłów do hetmana, oznajmując że wydadzą mu sami Nalewajkę, Saulę i Szostaka, a przyjmą warunki, jakie im hetman poda. Jak tylko Nalewajko o tém posłyszał, wziął się do oręża z całym pułkiem swoim, i powstał w taborze taki rozruch, że aż w obozie polskim słychać go było. Nasi uderzyli w kotły i trąby, i dosiadłszy koni, ściśnęli się w około taboru, aby Nalewajko nie uszedł. Nie odkładając już do jutra, chcieli tegoż wieczora szturm przypuścić, i już szli do taboru, gdy wtém Kozacy Nalewajkę uciekającego w przepokopie jakimś pochwycili i do hetmana przywiedli.

Byli tacy co doradzali hetmanowi, iżby Kozakom nie folgować i wszystkich wytepić. Odrzucił on jednak tę radę z wielu względów, a nadewszystko ze względu ludzkości, mając to przekonanie, iż tych zrospaczonych ludzi dobrocią i łagodnością ująć i rzeczpospolitej użyteczności zrobić potrafi. Warunki które im podał były następujące:

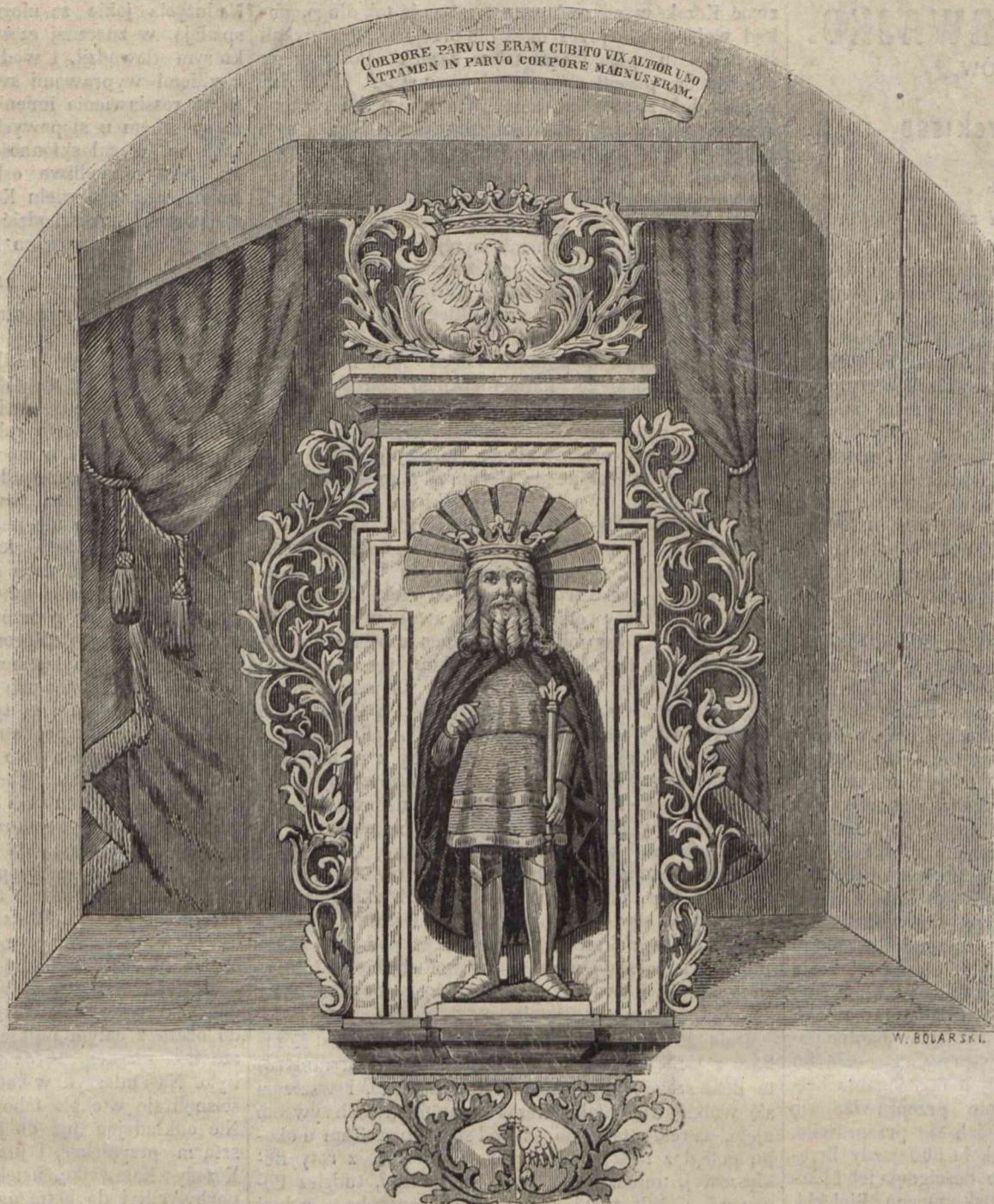
Aby natychmiast w spokoju ku domom się rozeszli i nigdy odtąd, bez zezwolenia królewskiego, zbrojnie nie występowali.

Aby wydali tych ze swoich dowódców, których hetman im wskaże, tudzież chorągwie i inne znaki wojenne od książąt zagranicznych otrzymane. Niemniej też aby wydali działa i wszelkie narzędzia wojenne, oraz zapasy amunicji, wreszcie kasę wojskową. Nakoniec aby zwrócili wojsku królewskiemu to, co mu w Białocerkwi zabrali.

Warunki te przyjęli niezwłocznie i starali się im zadość uczynić. Z dowódców ich Łoboda był już przez nich samych zabity, trzech inni w boju polegli. Z tych zaś co pozostali, Krępskiego hetman puścił na wolność, zalecając mu, aby kozactwo, którego było jeszcze w taborze do ośmiu tysięcy, oprócz niewiast i dzieci, ku domowi prowadził. Podobnie puścił hetman na wolność dowódcę flotylli, Podwysockiego. Zabrał tylko z sobą Nalewajkę i czterech jego towarzyszy. Wydane tedy zostały hetmanowi trzy chorągwie kozackie, jedna od cesarza Rudolfa II, druga od arcyksięcia Maksymiliana, trzecia od Zygmunta Batorego księcia siedmiogrodzkiego Kozakom niegdys przyslane, tudzież buława i trąby srebrne, dar Rudolfa II cesarza. Dział 21 dobrych, łądowych zaś 13, które były na czajkach, a prócz tego kilka dział zepsutych i znaczną ilość muszkietów. W kasie znalazło się tylko 4000 złotych; te wojsko królewskie między siebie rozdzieliło. Z powodu zwrócenia rzeczy, które wojsku w Białocerkwi zabrano, powstał spór i ledwie do rozruchu nie przyszło; żołnierze bowiem królewscy utrzymywali, że im nierównie więcej szkody wyrządzono, i chcieli zabierać rzeczy kozackie. Hetman kilku zuchwalszych gardłem ukarawszy, rozruchowi zapobiegł.

Oryszowski.

Krótko jakoś przed załatwieniem tych spraw dano znać hetmanowi, że wysłaney jego niegdys z listami do Kozaków, dotąd w niewoli na Zaporozu zostają, i że Kozacy tam na kurenjach znajdujący się, pod dowództwem Oryszowskiego, zbierają się iść na pomoc swym obleżonym braciom; a gdy ich Podwysocki uwiadomił, że niepodobna jest przedrzeć się przez wojsko polskie ku Łubnom, i że on sam próby takiej mało życiem nie przypłacił, postanowili palić i niszczyć w okolo zamki ośady, aby zmusić tém wojsko polskie do zaniechania obleżenia. Jakkolwiek takowaić zuchwałość zasługiwała na karę surową, hetman wszelako poprzestał na tém, że ukończywszy czempredziej sprawę pod Łubnami, zawiadomił o właściwym stanie rzeczy jak innych, tak i podstarostę czerkaskiego. Kazał on mu udzielić tej wiadomości owym Zaporozcom, a zarazem oznajmić im w jego imieniu, że wie już o ich hultajskich zamysłach i jak tylko odważą się na jakiekolwiek lotrostwa, wyruszy natychmiast z wojskiem ku nim na Zaporoz. Podstarosta czerkaski wysłał do nich gońców z listami, którzy ich o siedm tylko mil od Czerkas spotkali. Jak tylko dowiedzieli się o treści listów, nie tylko wypuścili na wolność owych jeńców, ale ich jeszcze obdarzyli, prosząc iżby nie skarżyli się przed hetmanem na złe z nimi obchodzenie się. Sami też napisali do hetmana listy pokorne: w nich zwalali winę tego co zaszło



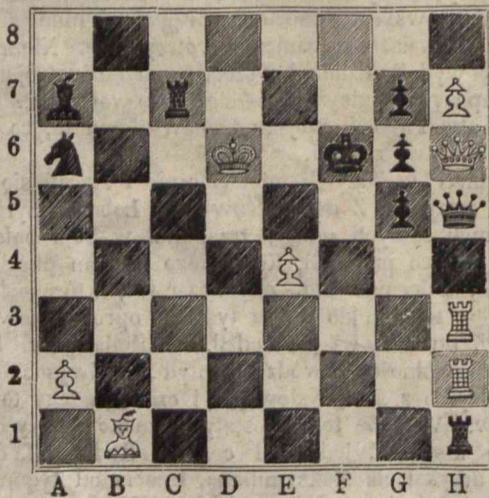
STATUA KRÓLA WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA W WIŚLICY. (Rysował z natury Lewicki).

**SZACHY.****ZADANIE XCI.**

(S. M. z Płońska).

Białe zaczynają i dają mata za czwartym posunięciem pionkiem E 4.

Czarne.



Rozwiązanie zadania konikowego w Nr. 117.

Pierwsze z trzecim w nutach bywa.  
Drugie w polu skrzętnie siane,  
Bywa potem przerabiane  
I swém włóknem lud okrywa.  
Wszystko teraz się szykuje,  
Bo to zwyczaj od pradziada;  
Więc kto może, to je składa  
I swych przodków naśladowuje.

(Znaczenie szarady: Ko-ten-Ja.)

na innych, a upewniając o niewzruszonej nadal wierności swęj królowi i rzeczypospolitej, prosili o przebaczenie. Z listami posłali oraz i jeńca tatarskiego, w darze niejako dla hetmana. Posłowie ich zastali hetmana już ku Kijowu wracającego, który przyjął ich łaskawie i z pomyslną odprawił odpowiedzią.

Tak usmierzone zostały rozruchy i Kozacy odtąd przez długi czas w spokoju i posłuszeństwie zostawali. Zółkiewski rozstawił wojsko po leżach, a sam wracał ku domowi. Poda Lwowem zjechał się z Janem Zamojkim, któremu, jako hetmanowi wielkiemu, oddał jeńców zabranych, tudzież chorągwie, działa i inne zdobycze, a ten posłał je do Warszawy królowi. Wiódł jeńców do Warszawy Piotr Porębski, herbu Kornic, rotmistrz od piechoty; na ich czele kajdanami obciążony był Nalewajko. Niewola i więzy które dźwigał, umysłu jego nie zlamaly. Przez rynek lwowski koło katedry przejeżdżając, miał wstrząsnąć głową i rzec ze wzgardą: „O świątynio! świątynio! ołtarze twoje byłyby złobami, albowiem byłbym cię w stajnię zamienił.“ Nieugiętość i hardość jego dała powód do użycia surowych środków w czasie przedsiębranego z nim śledztwa. Znużony bezsennością, miał poczynić ważne jakieś o zamachach knowanych na rzeczpospolitą zeznania, dla których spełnienie wyroku na nim aż do sejmu wstrzymano. Skazany wraz z towarzyszami na karę miecza, ścięty był dnia 11 kwietnia roku 1597.

KONIEC.

**STATUA KRÓLA WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA W WIŚLICY.**

Do pamiątek starożytnego kościoła w Wislicy, którego rysunek i opis zamieściliśmy w Nrze 45 Tygodnika, dodajemy teraz wizerunek tak zwanego posą-

gu króla Władysława Łokietka, znajdującego się w zakrytych tamiecznej.

Jest to figurka drewniana, mało co nad łokieć wyższa, widocznie późniejszych wieków utwór, najwczesniej z piętnastego stulecia pochodzić mogąca. Że nie jest współczesna Łokietkowi, najlepszym służy dowodem to, że ma twarz modelowaną na wzór twarzy króla Kazmirza Wielkiego. Wstawiona jest w pewien rodzaj niszy drewnianej, dosyć ozdobnej, ale która ledwie końca XVII wieku sięgać może, i wraz z nią spoczywa na malowanym obrazie, na którym jakiś więszopis, odznaczający się więcej dobrą chęcią jak talentem, w dwóch następnych więszach łacińskich, a poniżej polskich, rys życia Łokietka skreślił. Nad statua umieszczony, brzmi:

*Corpore parvus eram, cubito  
vix altior uno,  
Attamen in parvo corpore  
magnus eram.*

U podnóża zaś po polsku:

Niewielkimem był wprawdzie z natury w swém cielesie,  
Jednak w małym urodzie wiel-  
kicem bił śmielesie.  
Samem fortunę zwalczył,  
z którą bitwę toczył,  
Czarny pot ze mnie płynął,  
gdym tych i tych toczył.  
Trzykroćem z państwa spa-  
dał, lecz za twoją sprawą  
Bellono! znowum wsiadał  
z znamienitą sławą.  
Mąż ma mieć serce wielkie,  
choć sam będzie mały;  
Co zabił Goliata, mały był  
lecz śmiały.  
Ulisses łeb wielkiemu olbrzy-  
mowi zraził,  
Przed się on czleka, a jam  
zle szczęście poraził.

**REBUS.**

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nr. 117.

Warszawę oświetlają źle, bo wielki koszt, a latarnie mizernie się palą.